

Nr. 21. Kraków, dnia 15 Maja 1913 r. Rok II.

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: ROMAN FEREK, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.
Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

W sprawie muzyki kościelnej.

W ostatnich czasach coraz to częściej słyszymy skargi na pewną samowolę przy wykonywaniu muzyki kościelnej i śpiewu. Mówić tu będziemy o wykonaniach nie mających nic wspólnego z kościołem i nabożeństwem, będących nieraz obrazą i zniewagą nabożeństwa i kościoła, a temsamem stojących w jaskrawej sprzeczności z przepisami kościelnymi. Tu konieczną i gwałtowną jest kontrola, gdyż nadużycia te i samowola coraz częściej i coraz jaskrawiej występują. Brak nadzoru popuszcza wodze samowoli, z drugiej zaś strony samowola usprawiedliwia się brakiem przepisów i kontroli.

Są profani — mówię tu ogólnie — którzy się posuwają do tej że tak powiem bezczelności i podkładają nabożny tekst pod świeckie zupełnie piosenki. N. p. pod waryacyę Webera »Vien' qua', Dorina bella«, widzieliśmy podłożony tekst: »O Boże utajony«, pod piosenkę »W morzu przegląda się« czyli »Santa Lucia« podłożono »O Salutaris«, pod marzenie Chopina »Ach czemu sercu smutno« podłożono tekst do Najśw. Sakramentu. Najzwyczajniejszy »jodłowaty« Ländler tyrolski, otrzymał tekst do N. M. Panny.

Wielką winę ponoszą tu klasztory, które zamiast stać na straży czystości muzyki kościelnej, wykonywują utwory włoskie i francuskie w guście Concona, Bordessego itp., a na domiar złego pod taneczną muzykę podkładają nabożne teksty »bo to takie ładne«.

Tak samo rzecz się ma i z grą na organach. O ile gry bezmyślnej, partackiej nie można słuchać i hańbą nazwać można jeśli taka jeszcze w jakim kościele istnieje — o tyle nie można także słuchać gry — że tak powiem — zwaryowanej, w której organista chcąc popisać się biegłością, młóci, bije w klawiaturę i rzuca się po organach w prawo i w lewo, jak opętany od djabła, biorąc 12 klawiszy 10 palcami i to w najwyższej oktawie i przy największym fortissimo. Nie można też pochwalić gry organowej, w której grający wikła się w dysonansach jak kozioł uwięzły w krzakach, bez nadziei rozwiązania dysonansu choćby po 24 godzinach. Gra jedna i druga jest w kościele niewłaściwą, denerwuje słuchaczy i przeszkadza w modlitwie.

Muzyka organowa w kościele powinna być spokojną, poważną, harmoniczną, a fortissimo bardzo oględnie używane. Śpiew również delikatny, spokojny, nie krzykliwy, w stylu kościelnym, poważnym bez świeckich naleciałości.

Chcąc aby według tych prawideł wykonywano muzykę w kościołach naszych, powinna być ze strony Władz kościelnych ustanowiona komisya, złożona z rzeczoznawców, któraby czuwała nad przestrzeganiem przepisów o muzyce kościelnej*).

Przy takiej kontroli należałoby zbadać stan muzyki kościelnej i śpiewu w danej parafii. I tak najprzód

*) Podobno przy każdym z konsystorzy są ustanowieni komisarze dyecezalni, ale jaką oni pełnią funkcyę i co mają polecone do kontroli, pozostaje dotychczas niewyjaśnione. W każdym razie muzyka kościelna jest od wszelkiej kontroli wyłączona.

czy organista sam potrafi grać i jak, jakie ma studya, gdzie się uczył, czy posiada chociażby egzamin komisyi dyecezalnej i jakie używa muzykalia. Dalej: jaka jest biblioteka muzykalna w parafii, jeżeli jest chór, jakie wykonywuje kompozycye, czy lud poprawnie śpiewa pieśni ludowe, psalmy itp., czy preludya organista gra z nut i jakie itd.

Taka kontrola zmusiłaby niejednego z organistów do pracy nad muzyką kościelną i śpiewem, wskazałaby nie jednemu może inne odpowiedniejsze jego zdolnościom zajęcie, a i pseudo-artystom organowym nakazałaby szanowanie powagi i świętości miejsca i ustałyby nareszcie te arye, intermezza itp. wyjątki z oper i operetek, które niestety coraz częściej się słyszy.

Sama już publiczność gorszy się tem, że zamiast poważnej muzyki w kościele, słyszy motywy walców i aryj operowych. Jedna z poważniejszych osób ze sfer muzykalnych, prosiła nas o napiętnowanie takiej muzyki, jaką słyszeć można w kościele OO. Reformatów w Krakowie. Bo rzeczywiście, człowiek wstępując tam do kościoła i pacierza zmówić nie może, słysząc młócenie po organach jakby szałem miotanego człowieka.

Słusznie też i OO. Jezuitów nazwano w poprzednich numerach »Gazety organistowskiej« grabarzami muzyki kościelnej. Dla OO. Jezuitów nie egzystują żadne przepisy o muzyce kościelnej. Nabożeństwo bez granej prefacyi i »Pater noster« byłoby nie ważne, bo przecież tam wszystko musi być lepiej. Chorał to dla Ojców głupstwo, to rzecz brzydka, monotonna i mimo tak olbrzymiej liczby kleru o śpiewach choralnych niema tam mowy. W śpiewach wielkotygodniowych gdzie ta ilość kleru powinna dać wzór jak śpiewy choralne powinny być wykonane — panuje grobowe milczenie. Ma się wrażenie, że to pochód głuchoniemych postępuje w procesyi.

Obserwującemu to traktowanie muzyki kościelnej i śpiewu choralnego zdaje się, że to już nie zwykłe zaniedbanie przepisów Stol. Apostolskiej ma miejsce, ale że to jest rozmyślne deptanie nogami i sponiewieranie tych wiekami uświęconych i przepisami nam przekazanych śpiewów liturgicznych.

Słusznie powiedział jeden z fachowych krytyków muzycznych omawiając muzykę i śpiewy w naszych kościołach, że tu jeśli Władza Duchowna nie wkroczy i nie nakaże szanować powagi i świętości miejsca i przepisów kościoła, powinna wkroczyć policya i za przeszkadzanie pobożnym w modlitwie pociągnąć winnych do odpowiedzialności.

Sądzimy, że do tego nie przyjdzie i Najprz. Ks. Biskupi wezmą w opiekę od lat tylu zaniedbaną muzykę kościelną i położą ostateczny kres samowoli zmanierowanych artystów, a przez to przyczynią się do podniesienia Chwały Bożej, a wierni zamiast uciekać liczniej przybywać będą do Domu Bożego.

Kilka słów o naszym piśmie.

Nie będę się szeroko rozpisywał o gazecie, jaki skutek i jaka korzyść jest dla tych, którzy ją czytują, bo każdy nawet mniej inteligentny rozumie to, wobec dzisiejszych czasów gdzie naród dąży do wyższej kultury zdobywając wiadomości wiedzy, śmiało można powiedzieć kształcenia się, to tylko można zawdzięczać gazetom i pismom zawodowym. Znam ludzi, którzy nie mogli kończyć szkół ani średnich, ani wyższych, jednak przez czytanie pism tak się uszlachetnili, że równają się prawie z wysoko uczonymi, a nawet niejeden samouk zawdzięcza swą wiedzę pismom i gazetom. Gazety są różne; ile mamy frakcyj, stronnictw, każde ma swoją gazetę, każdy zawód również ma swoje pisma fachowe. Im więcej stronnictw tem więcej różnych pism, stąd też powstaje wymiana zdań i niejako polemika między stronnictwami. Są także pisma fachowe, które omawiają stosunki zawodu, lub swej gałęzi przemysłu, pism takich jest również dosyć. I my mamy swoje pismo p. t.: »Muzyka i Śpiew«, które ma na celu podźwignąć muzykę i śpiew kościelny, jak również jej wykonawców t. j. organistów. Kiedy to przeczytałem naszą fachową gazetę z d. 1 kwietnia, w której był wykazany spis organistów prenumeratorów, to nie mogłem uwierzyć, aby tak mało ją czytało. Przecież i ja znam tylu organistów, a i ich nazwisk jako prenumeratorów nie było. Hej! Panowie Organiści! gdzie Wyście są? co się z Wami stało? Czy Wy nami jako mniej zdolnymi pogardzacie?

Hej! Panowie! a no przeczytajcie sobie, ale dobrze historyę muzyki, kto to byli organiści, ot taki Bach taki Reinecke w Hamburgu słynny organista, którego Bach odwiedzał by się nasłuchać muzyki organowej, a Moniuszko, a we Włoszech taki Palestrina Frescobaldi i wielu innych. I dziś organiści zajmują stanowiska wysokie, (tylko nie w Galicyi) bo są profesorami konserwatoryów, gdzie przed nimi zdają egzamina, ot jak n. p. w Pradze. My jako organiści to mamy się czem i kim szczycić, bo czyż może być coś wznioślejszego nad muzykę, bo czy inne zawody mieli takich zdolnych ludzi jak nasi współpracownicy, ale kto chce się bliżej zapoznać kto to byli organiści to niech sobie dobrze przeczyta historyę muzyki. Wy Panowie, którzy to macie posady w miastach, nie wstydźcie się nami, ale może Wy tam macie jakie wpływy to prosimy bardzo, dajcie nam jaką dobrą radę, a przyjmiemy chętnie. Przybliżcie się do nas, a poznacie nas bliżej, że i my nie od macochy, naśladujcie tych wielkich mistrzów, którzy łączyli się z organistami. Bierzcie przykład, że wielcy mistrzowie nie gardzili nigdy uboższymi na wiedzy, lecz owszem życzliwie dłoń podawali maluczkim, a mając już światową sławę przez to przyjazne postępowanie, znaleźli się na kartach wielkich ludzi, którzy dla idei poświęcali swe czyny.

Stanisławów w Kwietniu 1913 r. *Fr. Lityński.*

PÓŁ TUZINA MOICH WYPRAW
na posadę organisty.

Ciąg dalszy.

Po dwóch tak smutnie dla mnie zakończonych wyprawach, chodziłem przez kilka dni zgryziony, złamany, bezradny, nie wiedząc co dalej począć. Sam sobie zadawałem pytania, czemu byłem tak naiwnym, kiedy mi opowiadano o owocach zawodu organistowskiego, czemu wiedząc o stosunkach niektórych organistów, sam dobrowolnie wpadłem w zdradliwe sieci. Odpowiedzi nie mogłem dać sobie, trawiony zgryzotą myślałem o tem, czyby nie było dobrze sprzedać mą bibliotekę muzyczną, a kupić sobie dobrą miotłę, parę szczotek do butów, pudełko szwarcu i mazak i tak zaopatrzony udać się dopiero na posadę. Warunki przemawiały za tem, lecz ambicya moja nie pozwalała na to, abym wychowany w mieście, miał być za parobka na wsi. — Cóżby tak moi znajomi na to powiedzieli? tyle się uczył, aż się wyuczył: na parobka! — Nie! na to się nigdy nie zgodzę — pomyślałem sobie — wyszukam sobie *engagement* nawet w najordynarniejszym *Variète* lecz od miotły będę zdaleka.

Tak chodząc i rozmyślając, spotkałem jednego ze starszych i poważniejszych kapłanów a znając się z nim bliżej, począłem opowiadać mu swoje zmartwienie i cały przebieg swych wypraw. Kiedym już skończył opowiadanie, poczciwy ten duszpasterz śmiejąc się dobrodusznie, rzecze mi:

— Oj młodzieńcze niedoświadczony, czyż myślisz że posiadając iskrę talentu i trochę nauki jesteś już panem swej woli? że nic ci już do doskonałości nie potrzeba? — O! bardzo się mylisz! Właściwą twą nauką i próbą do dalszego życia, jest praca na posadzie. Ucz się dźwigać jarzmo pracy, umiej złamać swą pychę i zapanować nad nią, a posłuszeństwem uszlachetnisz siebie i zasłużysz sobie na lepsze traktowanie. Chcesz być lubianym, daj się poznać ze swą uprzejmością i grzecznością a z pewnością będą cię szanowali i kochali jak brata. Kto wie, gdybyś pan zniósł tę pierwszą próbę, byłoby ci później lepiej, ale tak postępując nigdzie długo nie zagrzejesz. Weźmy wszystkie kategorye urzędników, a przekonasz się, że posłuszeństwo i szacunek dla starszych wszędzie ma pierwsze miejsce. U organistów, to jest już taka choroba: przypatrzmy się nawet po miastach, jak organista idąc przez kościół, chciałby aby wszyscy mu miejsce robili, lub nawet na procesyi łokciami rozbija kobietom boki, która się nie usunie zawczasu. To jest próżna pycha, zarozumiałość w swoją osobę i takiem postępowaniem zraża organista do siebie nietylko przełożonego, ale parafian i całe otoczenie. Kto umie być uległym, stosuje się do okoliczności, wszędzie mu jest dobrze!

— Ależ wielebny ojcze — odparłem — przecież ja chciałem być posłuszny i sądziłem, że głową całej parafii jest ks. proboszcz i życzenia jego wszystkie wypełniłem, lecz skąd jakaś baba ma się do mnie wtrącać? Ja w domu ani miotły nie widziałem, na cięgi kijem nigdy nie zasłużyłem, skąd więc ma mi ktoś w ten sposób się odgrażać?

— Ależ panie! tak znowu nie było! nie trzeba być takim gorączką, bo i samemu można na tem źle wyjść. Uległością i miłością więcej zrobisz, jak uporem lub zarozumiałością. Radzę panu zawczasu zmienić taktykę, bo inaczej nigdzie nie znajdziesz posady.

— Cóż ja teraz pocznę — zmarnowałem sobie czas na naukę i nie mam z tego żadnych korzyści, podczas gdy inni nie umieją nic, umieją sobie jakoś radzić i dobrze im z tem. — Chyba że teraz nic innego mi nie wypada jak skoczyć do Wisły.....

— Nic sobie pan z tego nie rób, naucz się i pan zaradzić w stosownej okoliczności, a także ci dobrze będzie. — Zresztą przyrzeknij mi pan, że będziesz takim jak ci wskazałem, a postaram ci się o posadę, ale gdy mi wstyd zrobisz, nie znam cię więcej.

— Ależ wielebny ojcze! przyrzekam zastosować się z całą gotowością do rady mi udzielonej, stanę się barankiem posłusznym i gotowym uczynić ze siebie ofiarę, bylebym tylko gdzieś się uczepił....

— Zgłoś się pan zatem do mnie za kilka dni, a teraz bądź pan zdrów!

. . . .

Po takiej rozmowie przykro mi było, iż zamiast uznania mej krzywdy, naganę otrzymałem, lecz trudno myślę sobie — dzisiaj księża wszyscy jednacy, co jeden to lepszy. Ale jeżeli chce mi się postarać o posadę, kazuje mi iść drogą uległości i miłości, w dodatku nauczyć się radzić w stosownej okoliczności, tj. zawracania głowy, to dobrze, starać się będę wyjść ze swego zadania cało i z honorem.

Po kilku dniach przybywszy do wspomnianego duszpasterza, otrzymałem raz jeszcze upomnienie i list w zapieczętowanej kopercie na nową mą posadę. Tam miano mię objaśnić, odkąd mam ją objąć. Uradowany podziękowałem uprzejmie, i na drugi dzień po południu wyjechałem z Krakowa.

WYPRAWA TRZECIA.

Dwa kilometry przebyłem wśród kurzu i skwaru, aż wreszcie pod wieczór przybyłem do plebanii. Przez drogę umyśliłem sobie cały plan mej podróży, a chcąc pomyślnie załatwić swą sprawę, udałem się najsamprzód do głowy zarządu plebańskiego i parafii t. j. do pani gospodyni. Wszedłszy do kuchni dowiedziałem się, że poszła doglądnąć dojenia, siadłem więc na stołku, czekam chwilę, aż wreszcie przybyła. Ubrana jak do kuchni, dość miłej powierzchowności a rumieniec na twarzy i pełny biust, świadczyły że jest już pełnoletnią. Wstałem ze stołka na powitanie, ukłoniłem się i pytam nieśmiało a delikatnie:

— Przepraszam najmocniej, czy mam przyjemność mówić z panią gospodynią tej parafii?

— Tak, właśnie! ja jestem, a co pan chce? — odpowiedziała z zaciekawieniem poprawiając zakasane rękawy.

— Co za szczęście, że mogę z panią dobrodziejką pomówić..... ale taki jestem nieśmiały..... jeżeli pani taką łaskawą..... (całuję ją w rękę) jestem organistą.....

— A! a!..... — rzecze gospodyni otwierając szeroko usta ze zdziwienia — to pan jest organistą..... mówiliśmy właśnie kiedyś o tem, że musimy zmienić organistę i kiedyś nasz jegomość dostał list od swego kolegi z Krakowa, że ma porządnego organistę..... to pewnie pan nim jest?

— A tak pani dobrodziejko — odparłem — mam nawet list od tego księdza do ks. proboszcza.....

— No dobrze, dobrze, daj mi pan ten list — a mierząc mię od głowy do stóp pyta się dalej: a co pan umie?

— Wszystko pani dobrodziejko! jestem zdrowy, silny, znam się na wszystkiem, a jako organista gram na wszystkich instrumentach!.....

Ejże? na wszystkich? — rzecze z zadziwieniem — poczkajże pan — bo i ja mam tu jeden instrument, pokażno pan co pan umiesz! — to rzekłszy wyjmuje ze szafki harmonię rozciąganą aby jej zagrać coś skocznego.

— Jeżeli pani dobrodziejka pozwoli, to tureckiego marsza utnę... i rozciągnąwszy miechy co się dało, rozległy się dźwięki: Um-ta-ti-ta hojra! hojra! — um-ta-ti-ta hojra! hojra! i t. d.

— Brawo panie organista! — rzecze gospodyni — widać żeś pan uczony — ale jeden warunek..... czyś pan kawaler?.....

— Tak pani dobrodziejko, kawaler, sam jeden i nieszczęśliwy, bo nie mam posady i kto wie czy ją i tutaj dostanę — ciężko żyć teraz kawalerowi a co dopiero żonatemu..... nie marzę o tem, żeby mnie która panna chciała żem taki ubogi więc pcham biedę jak mogę.

— O nie martw się pan tak strasznie! jeszcześ pan młody i znajdziesz taką coby cię chciała, a co do tej posady, to bądź pan spokojny bo moja w tem głowa..... ja do takich spraw jestem..... jegomość ma dość innego zajęcia. Listu nie będę czytać i nawet na swoją odpowiedzialność pana przyjmuję. Jegomość wróci za godzinę może, to go o tem zawiadomię.

— Och! jakże wdzięczny jestem pani dobrodziejce za tak dobre serce, niech mi wolno będzie ucałować tę szlachetną rączkę..... i drugą..... żeby się nie gniewała.

Na gospodynię buchnęły ognie. Poczęła żywo krzątać się koło kuchni, wyjęła czysty fartuch, a zapasawszy go sobie rzecze do mnie:

— Niech pan sobie spocznie — widzę żeś pan zmęczony z drogi, może się pan napije trochę mleka?

— Jeżeli łaska, bardzo proszę!

Za niedługą chwilę przyniosła mi spory garnek nie mleka, ale samej śmietany, do tego dwie kromy chleba wiejskiego posmarowanego na palec grubo masłem. Apetyt miałem dobry, nie potrzeba mię było prosić, smakował mi chlebuś wiejski, więc też i zjadłem co mi przyniosła. W toku jedzenia zapytywała mię o różne wiadomości co do mnie a widząc żem już zjadł i dziękuję za posiłek znów zapytuje:

— Możeś pan jeszcze głodny?..... a może jajeśniczki usmażyć?..... a może jajka na miękko?..... a może mleczka jeszcze?..... Nie?? — wy wszyscy z miasta przez to tacy chudzi, że mało jecie..... mój Boże! i pan taki suchy!..... znać na panu wszystkie kosteczki (głaszcząc mię po twarzy) a jakże to na pana wołają?

— Henryk — odrzekłem.

— Hendryk, Hendryś! piękne nazwisko, widać żeś pan z miasta, ale poczkaj pan panie Hendrysiu ja tu pana wypasę! nie będziesz taki jak szczypa, tylko żebyś nie uciekł jak się podbierzesz, bo tu znamy takich ptaszków, co jak tylko zwąchali pismo nosem, zaraz ich licho wzięło.

— Pani dobrodziejko! mój dom jest tu, gdzie mi dobrze i mam z czego żyć, byłem już na dwóch posadach, na jednej kazali mi jeść trawę ze cmentarza i pić wodę co się w niej pies utopił. Na drugiej zaś posadzie, chodziłem do kółka rolniczego na wikt, to mi jegomość nie pozwolił tam chodzić, i sam nic mi jeść dać nie chciał, a stara jakaś baba, nibyto gospodyni, kijem mnie zbić chciała, więc odszedłem.....

— Zbić pana chciała?..... a to szelma baba! trzeba było ją kijem przełoić!

— Kiedy ja proszę pani dobrodziejki taki nie śmiały..... a ona taka nie dobra.

— Ale nie rób sobie pan nic z tego, tu sobie pan odpoczniesz, jegomość nasz jest bardzo dobry, krzywdy panu nie zrobi, możesz nawet pan dojść u nas do szczęścia i majątku.

— Och pani! jeżeli to się spełni, gotów jestem wszystkie swe zdolności poświęcić dla parafii i kościoła a dla ks. proboszcza będę wdzięcznym do śmierci, imię zaś pani zawsze nosić będę w pamięci. Czy mogę panią dobrodziejkę zapytać o imię?

— Maryanna, panie Hendrysiu, ale obchodzę imieniny na Matkę Boską Gromniczną.....

— Co za śliczne imię! Marya, Mania, Maniusia! jak pięknie ono pasuje do rumianej buzi, długiego noska i blond włosków! jestem przekonany, że pod okiem tak pięknej i szlachetnej szczebioteczki, każdemu dobrze być musi.....

Romanse nasze przerwał jednak turkot nadjeżdżającej bryczki. Zerwała się gosposia, wiedząc że jegomość jedzie. Zatrzymuję ją i proszę o szczotkę, aby się trochę oczyścić, chciałem rozmówić się co rychlej z ks. proboszczem kiedy mam objąć posadę i ruszyć na kolej. Lecz gospodyni dowiedziawszy się o co rzecz idzie, zaprotestowała energicznie.

— Przyjdzie tu Bartłomiej to panu buty oczyści, ale po nocy nigdzie pan chodził nie będzie. Mało to mamy miejsca na plebani? toćby się wszyscy z nas

wyśmiali że dla organisty nie ma miejsca na nocleg — zresztą i tak pan tu zostaniesz, niech pana o nic głowa nie boli ja wszystkiemu zaradzę. Idę zaraz do jegomościa.

Po przeciwnej stronie kuchni, znajdował się pokój jegomościa, tam też weszła gospodyni, a że ciekawy byłem co będzie mówić, stanąłem pod drzwiami i słyszę rozmowę:

..... Przyszedł nowy organista, ale widać że to jakiś porządny człowiek, przystojny, wąsik ma do góry i zna się na grzeczności, gra podobno na wszystkich instrumentach i co najważniejsze kawaler! — więc możemy go przyjąć.... powiedziałam mu żeby został....

— No dobrze rzecze jegomość — ale wiesz o tem przecie, że Bartłomiej jeszcze dwa tygodnie musi zostać na posadzie, każ mu na 1-go przyjechać. Muszę się wpierw dowiedzieć co on umie, czy dobry i co on wart.

— Jest tu list od księdza kolegi z Krakowa, onby ta złego organisty nie posłał, zresztą przekonałam się sama, że gra na wszystkich instrumentach. Jak się trafił dobry organista, to go trzeba trzymać, bo jak pójdzie, to się rozmyśli i nie wróci więcej. Z Bartłomiejem to już ja sama załatwię.

— No to dobrze, załatw sobie jak tam uważasz — rzecze ks. jegomość — ale z temi instrumentami, coś mi się nie podoba, znam ja krakowskich zuchów. Każ mu przyjść do mnie....

Cofnąłem się szybko do kuchni, a gospodyni zawołała mię do pokoju ks. jegomościa. Przedstawiłem się i przywitałem jak należy, wypytał mi się podobnie jak pani gospodyni, poczem wyjaśnił mi, że płacę zastosuje do moich zdolności, rzeczą zaś pani gospodyni będzie dać mi wikt odpowiedni. Będziesz pan na rękę parafii, niczego ci nie braknie. Przedewszystkiem pilność w wypełnianiu obowiązków, moralność i szacunek dla wszystkich w parafii, uprzejmość dla komitetu parafialnego i członków bractwa naszego, to są warunki których przestrzegać należy. O wynagrodzeniu za te czynności, jutro obszerniej pomówimy. — Na tych słowach zakończył ze mną rozmowę.

Ucieszona gospodyni wyleciała za mną do kuchni, wychwalając wspólnie dobroć ks. jegomościa wskazała mi kanapę w kancelaryi parafialnej, jako miejsce dla mnie na nocleg, dodając że to tylko tymczasowo.

Pożegnawszy się z panią gospodynią udałem się na spoczynek, nie mogłem jednak zaraz usnąć. Stały mi ciągle na myśli słowa życzliwego dobrodzieja: „uległością i miłością więcej zrobisz, niż uporem lub zarozumiałością", przekonałem się więc już dzisiaj o prawdziwości tych słów, więc i dalej postanowiłem iść tą drogą. Cieszyło mię to wielce, że odrazu trafiłem do życzeń mojej zwierzchniczki, a że znalazłem jej czułą strunę, postanowiłem grać na niej, dopóki się tylko da. Rozpocząłem zatem komedyę jak dobry aktor, trzeba dołożyć starań aby ciąg dalszy również dobrze wypadł. Dalszy ciąg nastąpi.

Z ruchu ekonomicznego.

Dnia 27 kwietnia b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie delegatów »Wisły« Lud. Towarzystwa wzaj. ubezp. we Lwowie, pod przewodnictwem posła Średniawskiego w zastępstwie Prezesa J. Excel. Długosza. Z przedłożonego imieniem Rady Nadzorczej sprawozdania za rok 1912 wynika, że instytucya ta rozwija się zupełnie normalnie i że wzrost jej nie jest wprawdzie gwałtowny, ale właśnie ten moment świadczy o jej zdrowych podstawach. Nowych polic wydano 13.270 sztuk tak, że z policami z lat ubiegłych jest ważnych 36,514 ubezpieczeń na ubezpieczoną wartość Koron 68,560.161. Zebrana premia wraz z należytościami administracyjnemi wyniosła K. 553.307'82, podczas gdy tytułem szkód wypłacono K. 339.561'61. Koszta zarządu w kwocie 87.989'04 hal. świadczą o nader taniej i racyonalnej gospodarce Towarzystwa, wskutek czego, iż rok ubiegły był niezwykle obfity w pożary wykazał »Wisły« wcale ładny zysk K. 39.566'22 hal., choć właściwie zysk ten byłby o wiele wyższy, gdyż Towarzystwo zamortyzowało resztę kosztów założenia i przeniosło kilka tysięcy koron do funduszu emerytalnego urzędników. Walne Zgromadzenie uchwaliło zmianę statutu, opracowaną przez Dyrekcyę, która między innemi innowacyami wprowadza ubezpieczenie dzwonów kościelnych od rozbicia i pęknięcia, rzecz zupełnie nową na terenie galicyjskim.

Wypada również wspomnieć, że świeżo założone Towarzystwo wzaj. kredytu »Wisła« ma na celu popieranie u włościan ogniotrwałego krycia dachów i ułatwianie im zakupna maszyn rolniczych i sikawek dla gmin.

Wogóle nadzwyczaj ruchliwa Dyrekcya zasługuje na pełne uznanie, które jej też Rada Nadzorcza i Komisya rewizyjna, w skład której wchodzi dyr. Ulmer, wyraziła.

Z Dyrekcyi Tow. Ubezpieczeń „Wisła" donoszą nam:

Do wiadomości P. T. PP. Organistów!

Obecnie przestajemy wydawać kwity ratalne, a natomiast będziemy przesyłać przy konsygnacyach **same tylko czeki, które stanowią dla stron dostateczny dowód zapłaty i zastępują zupełnie dobrze dawne kwity ratalne.**

Robimy to dla uproszczenia pracy, a zarazem i z tego powodu, że polica wydana jest na 10 lat i przez ten cały czas jest ważna.

Należy tylko zwracać uwagę ubezpieczonym, aby odcinki czekowe na wpłacone należytości na dalsze lata chowali razem z policą.

Kto nie jest w stanie zapłacić należytości w terminie płatności a na uwzględnienie zasługuje, mogą WPanowie wziąć od niego na razie skrypt dłużny (poślemy druk na żądanie) płatny w 3, 4, 5 lub 6 miesięcy, podpisany wobec świadków i za poręką WPanów. **Czeki należy wydawać tylko tym członkom** o któ-

rych WPanowie wiedzą, że zaraz zapłacą. Gdyby ktoś chciał płacić ratami, należy nadesłany przez nas czek zniszczyć, a ratę przesłać czekiem w agencyi napisanym. W tych wypadkach w chwili zapłacenia całej należytości wydamy osobne pokwitowanie.

Sezon pożarów w tym roku jest już teraz w całej pełni dlatego prosimy pilnować ściągania zaległości. Niech nikt się z tem nie ociąga z zapłatą za ubezpieczenie, bo w razie pożaru tylko ten otrzyma odszkodowanie, kto premię we właściwym czasie zapłacił.

Prosimy o nowe wnioski. »Szczęść Boże«!

Dyrekcya „Wisły".

RUCH ZAWODOWY.

Kol. Józef Łabędź z Mucharza z powodu nadwątlonego zdrowia, zrezygnował z posady organisty w Mucharzu, którą zajmował blisko 40 lat. Posadę tę objął J. Byrski ukończony uczeń konserwatoryum krakowskiego. Z szczerym żalem przychodzi nam pożegnać w naszym zawodzie kolegę Łabędzia porzucającego ten niewdzięczny zawód i usuwającego się w zacisze domowe. Kto go zna to wie, że nie było jednego zebrania ażeby kol. Łabędzia na nim brakło. Chętnie radą i groszem zaznaczał solidarność koleżańską, aby tylko zdobyć lepsze warunki bytu dla organistów i dążyć do poprawy muzyki kościelnej, którą sam należycie i z wielkim zamiłowaniem przez tyle lat uprawiał. Gdyby nie grosz ojcowizny i gdyby nie ciężka i mrówcza praca a z drugiej strony życie skromne, musiałby zacny ten kolega i weteran w swej służbie, stać pod tym samym kościołem, któremu przez tyle lat wiernie służył i wyciągać rękę o jałmużnę. Gdyby nie własny dach nad głową, wyrzuconoby go w kilku dniach z mieszkania, bo taki jest los każdego z organistów, a idąc w ten błogi stan spoczynku, dostaje najwyżej kopniaka na drogę, a krzywdy swojej może się chyba Panu Bogu użalić. Doprawdy — trzeba mieć kamienne serce i brak poczucia sprawiedliwości i miłości bliźniego, ażeby stosunki takie dłużej tolerować.

Kol. Łabędziowi życzymy jeszcze czerstwego i długiego zdrowia i prosimy go ażeby szeregów swoich kolegów i nadal nie opuszczał i był dla tej młodszej generacyi wzorem i przykładem solidarności. Nowemu zaś koledze życzymy aby tak pracą jak życiem swoim wstąpił w ślady swojego poprzednika i na cały okręg tamtejszy wysoko dzierżył sztandar prawdziwej muzyki kościelnej i był przykładem solidarności i pracy w kierunku tak materyalnego jak i moralnego podniesienia stanu organistowskiego.

ZGROMADZENIE ORGANISTÓW GALICYI ZACHOD.

W dniu 22 kwietnia b. r. odbyło się w sali Rady powiatowej w Bochni wielkie zgromadzenie organistów z zachodniej Galicyi. O godz. 1 w południe sala zapełniła się po brzegi przybywającymi od Oświęcima i Żywca aż po Jasło - Rzeszów.

Zgromadzenie zagaił prezes Komitetu Org. kol. Bawor. Przewodniczył obradom kol. Stanisław Niepielski z Krakowa. Sprawozdanie ze zjazdu delegatów we Lwowie streścił dokładnie kol. Flasza i zachęcał do nieustawania w pracy o poprawę doli organistów, choćby nawet drugie 30 lat przyszło pracować. Streścił przemówienie do marszałka kraj., że organiści na parafiach to są te dodatnie czynniki oświaty ludu, to inteligencya wiejska, gdyż oni znają lud lepiej jak nauczyciele a nawet jak sami ks. Proboszczowie, gdyż oni z tym ludem najwięcej się stykają. Pracują dla parafian w kościele, w kółkach rolniczych, kasach Reifeisena, mleczarniach, jednak za swoją pracę jako organiści, żadnych stałych pensyj nie pobierają. Zachęcał wreszcie młodych organistów do kształcenia się w swoim zawodzie należycie, ażeby również kwalifikacyą swoją dowieść słuszności naszych żądań.

Sprawę organizacyi zawodowej szeroko omówił kol. Niewidowski z Wadowic, przedstawiając dodatnie skutki tejże u wszystkich kategoryi ludzi. Zachęcał do solidarności, gdyż idąc tylko w zwartych szeregach możemy coś wywalczyć. Stronnictwa polityczne widząc naszą organizacyę, chętnie nam dopomogą tak, jak to zgromadzeni koledzy we Lwowie mieli tego dowód. Stronnictwu które naszą sprawę popierać będzie, my nawzajem do usług gotowi być musimy. Uchwalono wniosek łącznej i silnej organizacyi, prenumerowania pisma „Muzyka i Spiew", tudzież polecono komitetowi wnieść jeszcze raz petycyę do Ks. Biskupów w sprawie mieszkań i uregulowania dochodów Jura stolae i t. d.

Kol. Garbusiński postawił wniosek, ażeby organiści zjeżdżali się co pewien czas w umówionym miejscu na próby śpiewu, celem założenia potężnego chóru męskiego na wzór nauczycieli morawskich. Wniosek ten bardzo miłe znalazł przyjęcie, gdyż zacieśniłby więcej węzły koleżańskie, przyczyniłby się do wymiany myśli i zdań kolegów, a z drugiej strony wpływałby dodatnio na podniesienie poziomu wykształcenia zawodowego organistów. W dyskusyi nad tym wnioskiem p. Flasza podniósł, że wniosek ten przedstawia poważne trudności ze względu na biedę w jakiej organiści się znajdują, niemożność oddalania się z powodu różnych przeszkód jak śluby, pogrzeby, chrzty itp. Wniosek ten byłby aktualny, gdyby organiści byli tak sytuowani jak nauczycielstwo na Morawie, i mieli tyle wakacyj i wolnych świąt co oni. Wobec tego uchwalono wniosek ten w tem brzmieniu, ażeby organiści zakładali po parafiach chóry kościelne, czy to męskie, mieszane, lub nawet z dzieci złożone, i tem dali dowód swej pracy i fachowej wiedzy. Takie chóry włościańskie oprócz śpiewu kościelnego uprawiać mogą pieśni ludowe, patryotyczne, tudzież okolicznościowe do wszelkich obchodów uroczystych, poranków, wieczorków i przedstawień teatralnych.

W sprawie należenia do Tow. Wzaj. Pom. Organistów we Lwowie zachęcał gorąco kol. Bawor, wyjaśnił też obowiązek ubezpieczenia każdego organisty na parafii przez odnośny komitet kościelny w rządowym towarzystwie emerytalnem, do którego organiści są również zaliczeni. Że dotychczas mała jeszcze liczba jest ubezpieczonych, o to nam się nie należy troszczyć, bo rząd winnych znajdzie i ściągnie co swoje, a nam czas ubezpieczenia liczy się od 1 stycznia 1909 r. Za te lata więc w tył nie jesteśmy obowiązani nic dopłacać, a dopiero od chwili ubezpieczenia należy nam się płacić 1/3 część. Całą zaś kwotę zaległą ma płacić ten, kto zaniedbał zgłoszenia nas w swoim czasie. Po dłuższej dyskusyi uchwalono wniosek gremialnego zapisania się do Tow. Wzaj. Pom. organistów we Lwowie zaś w sprawie ubezpieczenia emerytalnego, uchwalono wnieść petycyę do konsystorzy w Galicyi z prośbą o przypomnienie ks. proboszczom obowiązku ubezpieczenia organistów. W powyższych sprawach szczególnie w sprawie organizacyi i gazetki przemawiało wielu kolegów jak kol. Jamka z Bierzanowa, kol. Świerad z Jasła, kol. Siekierski z Łapanowa i inni zachęcając do organizacyi.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, odbyła się poufna narada w kilku sprawach fachowych.

Na cele wspólne złożono 150 koron, wielu też zgłosiło się jako nowi prenumeratorzy gazetki.

Sprawozdanie z III. zebrania organistów dekanalnych odbytego dnia 8. kwietnia 1913 r. w Nowym Targu.

Celem zebrania tego był wybór delegatów na Zjazd do Lwowa, objaśnienie obecnego stanu pracy gal. Komitetu oraz omówienie spraw bieżących.

Na zebranie to zaproszono kol. p. Niewidowskiego z Wadowic. Mimo wysłanego pisemnego zaproszenia i osobistych starań podpisanych, na zebranie to nie jawiła się nawet połowa Kolegów, mimo to ci co przybyli jednomyślnie uznali konieczność jak najliczniejszego udziału w Zjeździe lwowskim. Ze względu jednak na bardzo daleką odległość od nas do Lwowa a więc i znaczne koszta, uchwaliliśmy wysłać choć 2 delegatów na wspólny koszt. Po krótkiej dyskusyi zebrani wybrali: kol. F. Wachulskiego z Czarnego Dunajca i kol. W. Apostoła z Nowego Targu jako delegatów z Nowotarskiego na Zjazd organistów do Lwowa, polecając im zarazem zaznaczyć na Zjeździe, że wszyscy pragnęliśmy tam być, ale stosunki materyalne tak są złe, że musieliśmy poprzestać na wysłaniu choć dwóch kolegów wspólnym kosztem.

Następnie kol. Niewidowski w długiem przemówieniu przedstawił pracę galic. Komitetu Organistów i zachęcił do łączności przez założenie Stowarzyszenia Zawodowych Organistów „bo tylko w ten sposób uzyskamy sobie literę prawa".

Dalej poruszył mowca sprawę ubezpieczenia się w Towarzystwie urzędników prywatnych.

Obecni z wdzięcznością wysłuchali cennych wskazówek kol. Niewidowskiego i o ile się uda sprawa założenia Stowarzyszenia Zawodowego, to wszyscy do tegoż przystąpią.

Ponieważ jeszcze nie wszyscy koledzy (mimo przyrzeczenia) prenumerują gazetkę „Muzyka i Śpiew", dlatego obecnych wezwano, by bezwłocznie zaprenumerowali sobie tę gazetkę, zaś do nieobecnych polecono sekretarzowi wystosować odezwę z wyrażeniem nagany za lenistwo, a nadto z wezwaniem do łączności, oraz by zaprenumerowali sobie gazetkę.

Zebrani gorąco podziękowali kol. Niewidowskiemu za bezinteresowne przybycie do nas i uchwalili, by po lwowskim Zjeździe urządzić okręgowy Zjazd w Rabce. Pracujmy w kierunku podźwignięcia naszego stanu, choćbyśmy nawet nic nie wywalczyli, to będziemy mieć choć moralne zadowolenie żeśmy nie spali, zaś sfery decydujące o naszej egzystencyi, same sobie przypisać muszą wszelkie następstwa może nawet i smutne, bo robiliśmy i robimy co jest tylko w naszej mocy.

Feliks Wachulski, del. *Józef Hajec*, sekr.

W dniu 26 kwietnia 1913 r. odbyło się Zgromadzenie organistów z dwóch dekanatów: Pilzno i Radomyśl Wielki u kolegi Emila Sierosławskiego w Czarnej. Na zgromadzenie przybyli z dekanatu Pilzneńskiego: kol. pp. Władysław Niegłos Pilzno, Michał Grądziel Zwiernik, Stanisław Rakoczy Lubcza, Józef Świętoń Straszęcin, Józef Łącki Dobrków, Andrzej Ciecięręga Machowa. Dekanat Radomyśl Wielki: Michał Klimaszewski Zassów, Józef Stach Żdzarzec, Józef Mazurkiewicz Jastrząbka Stara, Julian Piwoński Zgórsko, Emil Sierosławski Czarna, Błażej Kuździał Wadowice Górne.

Po zagajeniu przez kol. Niegłosa, wybrano przewodniczącym kol. Łąckiego, sekretarzem zaś kol. Gządziela. Następnie przystąpiono do wyboru del. i do dalszych obrad.

1) Delegatem na dekanat Pilzneński wybrano kol. Rakoczego, a zastępcą kol. Łąckiego.

2) Omawiano sprawy organistowskie i uchwalono częściej urządzać zgromadzenia, do wspólnego informowania się i omawiania spraw zawodowych.

3) Przystąpić do Tow. Wzaj. Pomocy Organistów we Lwowie.

4) Uchwalono zaprenumerować gazetkę zawodową dla tych którzy jej jeszcze nie prenumerują.

5) Uchwalono wotum zaufania Komitetowi do prowadzenia dalszej sprawy.

6) Na cele organistowskie zebrano kwotę 7 K. 10 h. Na tem posiedzenie zakończono.

Józef Łącki, przew. *M. Grądziel*, sekr.

KORESPONDENCYE.

Do jednego z członków Komitetu redakcyjnego nadeszło następujące pismo:

Łaskawy Panie Kolego!

Z dekanatu Gródeckiego udajemy się z prośbą w sprawie naszej gazetki «Muzyka i Śpiew«. Rozważcie Kochani Panowie, na szpalty naszej gazetki tylko spojrzeć a ani się czytać nie chce, na dekanalnym Zgromadzeniu, jeszcze w listopadzie, bardzo narzekali organiści na pusty ton naszego pisemka. Jednogłośnie wyrazili koledzy swoje zdanie, że pisemko nasze jest dla sytych i dobrze sytuowanych ludzi, służące ku ich rozrywce a nie dla głodnych o chleb wołających organistów. Bardzo dobrze, że uświadamia organistów pod względem muzyki, że są drukowane dodatki nutowe, wykłady harmonii i t. p. To wszystko pięknie, ładnie, ale po za tem same jakieś bezkorzystne dla nas artykuły, n. p. co nas obchodzi «Karnawał w Japonii«, «Sobowtór Napoleona« i t. p. — my walczymy o chleb, o znośniejszy byt, o wykazanie światu całemu naszej niedoli i nędzy, o przedstawienie tych prawdziwie azyatyckich stosunków (jak się kochany Pan wyraził słusznie przed kilku laty w «Prawdzie«, odpowiadając ks. Lenartowiczowi), a nasza redakcya formalnie nie ma pojęcia o tem wszystkiem, albo uporczywie milczy. Grosz organistowski gorzki, ciężko zapracowany, nie może być wydawany na bajki, a tu w gazetce same bajki i historyjki, to chyba drwiny, bo inaczej nie wiedzieć jak sobie to wytłómaczyć. Zlitujcie się Panowie Koledzy, wglądnijcie w tę sprawę i zabierzcie głos, bo inaczej pisemko znowu upadnie, gdyż organiści bardzo są zniechęceni. Do Pana Kochanego szczególnie udajemy się z prośbą, Panu nigdy nie brak na koncepcie, proszę wypisać artykuł jędrny do kolegów, zachęcić ich do pisania artykułów, abyśmy mogli się w tej gazetce pożalić, poskarżyć, poradzić, pocieszyć, bez żadnych skrupułów. Delegaci niech donoszą o zmianach posad w swych dekanatach, jestto bardzo ciekawe i pożądane o wolnych posadach, o zaszłych wypadkach śmierci naszych kolegów — a tu ani obrony, ani wiadomości i czyż można się dziwić że mało prenumeratorów, kiedy nasze pisemko takie obojętne, tak nie odczuwa naszego pragnienia pociechy i ochłody w smutnem położeniu naszem.

Cóż mówić o innych gazetach, kiedy nasze pisemko takie ospałe takie suche, ot ani zimne ani gorące, bez smaku, bez korzyści dla smutnej naszej sprawy. Artykuły: Nowa fabryka organistów, Korespondencye z Jasła od kolegi Świerada i Lityńskiego, to aż miło czytać i tylko Panowie się ruszcie zróbcie początek zachęćcie kolegów a nie jeden coś mądrego napisze do naszej gazetki. Szczególnie delegatów do tego należy zobowiązać, a oni nie jedno ciekawe naszej redakcyi doniosą i będzie jakaś nowość jakaś wiadomość i t. p.

Lwowscy organiści ospali i gnuśni, nie ma komu nekrologu ś. p. Smólskiemu wypisać. Możeby możliwem było Panon lub redakcyi wydostać jego fotografię odbić

w gazetce i bodaj parę słów napisać o nim, poczciwy to był dziadziu, bardzo mi go żal, godzien on wspomnienia..... i t. d.

Pismo to dotyczy nie tylko samego autora tego listu, ale jest zarazem apelem do wszystkich PP. Organistów, aby zasilali pismo nasze swemi artykułami. To nie sztuka Szan. Panie autorze strzelać za cudzemi plecami, ale wystąp Pan bez obawy, napisz pan swe krzywdy i podpisz się pan całem nazwiskiem, bo sam rozum dyktuje, że w Krakowie będąc nikt nie może wiedzieć co komuś dolega na drugim krańcu Galicyi. Krytykować cudzą robotę, a samemu nic nie robić, to również nie godne pochwały. Co do nekrologu o śp. Smólskim, to doniesiono nam o jego śmierci z ust zupełnie obcych, ani jeden z PP. organistów nie raczył nas o tem zawiadomić. Natomiast PP. organiści wiedząc o śmierci Smólskiego poczęli czemprędzej zgłaszać się pisemnie o tę posadę, pomimo, że ani konkurs nie był rozpisany ani nikt tego nie żądał. Łamy naszego pisma są do dyspozycyi dla wszystkich PP. Organistów, nie trzeba więc zbytnio polegać na drugich, ale dołożyć się do treści, jaką PP. mieć pragniecie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU" W KRAKOWIE.